

JAKI BYŁ MINIONY ROK – PRÓBA BILANSU

Kończący się rok 2021 nie był dla Związku zbyt pomyślny. Koronawirus sparaliżował gospodarkę, konieczne było wprowadzenie drastycznych ograniczeń, w tym także w życiu społecznym. Niepewność jutra odbijała się również na pracy naszej organizacji, wpływała na samopoczucie kombatantów, należących do grupy „podwyższonego ryzyka”.

Był to zatem bardzo trudny okres. Zawieszona, zwłaszcza w pierwszym okresie epidemii, praca Zarządów i Kół, obawa członków Związku o przyszłość... Z głębokim smutkiem i żalem przyjmowaliśmy napływające do Zarządu Głównego informacje o zgonach kombatantów i podopiecznych...

Niemniej i w tych warunkach nie zaprzestano działalności statutowej. Wprowadzono dyżury, system pracy zdalnej. Utrzymywano kontakty telefoniczne, mailowe i pocztowe.

Przy wsparciu Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz innych instytucji i wolontariuszy zorganizowaliśmy akcję dostarczania gorących posiłków, paczek żywnościowych oraz udzielania pomocy w dotarciu do lekarzy, zakupu leków i załatwianiu pilnych spraw osobistych kombatantom, osobom niepełnosprawnym, chorym i samotnym.

Wystosowaliśmy apel zachęcający do uczestnictwa w Narodowym Programie Szczepień, organizując także pomoc w dotarciu do punktów szczepień.

W celu utrzymania ciągłości pracy Związku, wprowadzono sprawdzający się system pracy ZG, pozwalający na podejmowanie ważnych uchwał w trybie częściowo zdalnym, dopuszczający np. głosowanie w formie korespondencyjnej, na dostarczonych uprzednio kartach do głosowania.

W ograniczonym składzie, z zachowaniem przepisów sanitarnych, przedstawiciele Związku uczestniczyli w dziesiątkach uroczystości państwowych, narodowych, upamiętniających rocznice historyczne. Należały do nich m.in. wybuch Powstania Warszawskiego, Święto Wojska Polskiego, uchwalenie Konstytucji 3 Maja, wybuch i zakończenie II wojny światowej.

Obecni byli także w licznych miejscach Pamięci Narodowej – bitew i partyzanckich potyczek.

W okresie letnim, kiedy nastąpiło spowolnienie pandemii, Komisja socjalno-bytowa Zarządu Głównego zorganizowała dla kombatantów i podopiecznych turnus leczniczo-wypoczynkowy w Jarosławcu.

Działalność Zarządu Głównego, Zarządów Wojewódzkich i Okręgowych oraz Kół nie byłaby jednak możliwa bez osobistego zaangażowania członków Związku, którzy nie bacząc na osobiste bezpieczeństwo kontynuowali pracę naszego stowarzyszenia. Trudno znaleźć słowa, które wyraziłyby nasz głęboki szacunek, uznanie i podziękowanie za ich tegoroczną pracę. Dziękujemy...

Prognozy na przyszły rok nie napawają, niestety, optymizmem. Pojawiają się nowe odmiany koronawirusa, na sile przybiera kolejna, czwarta fala epidemii i trudno spodziewać się szybkiego jej ustąpienia.

A czeka nas wiele trudnych zadań, w tym poprzedzające VII Kongres Związku zebrania sprawozdawczo-wyborcze Zarządów Wojewódzkich, Okręgowych i Kół. Ale mamy już doświadczenie, za sobą kolejne dawki szczepień, a przede wszystkim przeświadczenie, że Związek jest kombatantkim środowiskiem niezbędny.

To także czas, aby pomyśleć o przyszłości naszej ponad trzydziestoletniej organizacji. W ostatnich dniach jej działalności, które kiedyś nadejdą, kombatantów będzie wspierać Stowarzyszenie Pamięci Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Projekt Statutu znajduje się obecnie w fazie dyskusji i na jego ostateczny kształt wpłyną opinie kombatantów. Realizacja zadań ujętych w projekcie Statutu to już wyzwanie dla młodych – naszych dzieci i wnuków. To oni będą kultywować tradycje walk o niepodległość Polski, dając tym samym wyraz wdzięczności i pamięci o tych, którzy oddali życie w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Na Nowy, 2022 Rok, życzymy więc sobie wiele zdrowia, optymizmu, wiary w swoje możliwości... Damy radę!

Prezydium Zarządu Głównego

Piotr Korczyński

Wojenne Boże Narodzenie – tradycja i rzeczywistość

Pierwsze święta po jesiennej klęsce w 1939 roku okazały się dla Polaków szczególnie ciężkie. Niełatwo było przezwyciężyć gorycz porażki i ból po bliskich utraconych na wojnie. Wigilia w grudniu 1939 roku wypadła w niedzielę, więc obchodzono ją już dzień wcześniej – 23 grudnia, a pasterki ze względu na godzinę policyjną przesunięto na poniedziałkowy ranek (25 grudnia). Tak więc nie były to normalne święta, tym bardziej, że ten święty czas w Polsce Niemcy zbezczeszcili pod sam koniec świąt w straszliwszy sposób. W nocy z 26 na 27 grudnia w podwarszawskim Wawrze, w odwecie za śmierć dwóch żołnierzy niemieckich, zabitych przez pospolitych przestępców, rozstrzelali 106 mężczyzn. Terror wraz z niezwykle ostrym mrozem objął cały kraj.

I stniała jednak oaza, gdzie święta obchodzono po staropolsku – radośnie, jakby nie było okupacji. Ta oaza to leśniczówka Bielawy, gdzie od dłuższego czasu kwaterował partyzancki oddział majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Na Wigilię do majora zjechali ludzie z całej okolicy, a on święta uczcił awansami dla swych wiernych żołnierzy. Jak pisze Melchior Wańkowicz w „Hubalczykach”: *Gdy obudzili się rano pierwszego dnia Świąt, czekał ich pieczony jeleń i zatrzęsienie papierosów, i wódeczność. Dobrze tam były dni w tej Bielawie, całe dziesięć dni w jednym miejscu. Najpiękniejsze to były święta w całym kraju. A na Nowy Rok, major „Hubal” postawił kropkę nad „i”, bo zaordynował, by cały oddział wziął udział w mszy świętej w kościele parafialnym w Studziannej. A niedaleko stał niemiecki*

go”, jak ochrzczono internowanych na rumuńskiej i węgierskiej ziemi Polaków istotnie w większości mieli jeden cel – wyrwać się z obozów i dotrzeć do Francji. Bombardiera Tadeusza Niwińskiego i jego kolegów z 11. samodzielnego zmotoryzowanego dywizjonu, święta zastały w węgierskim obozie internowania w Felső-Hangony. *Pierwsze święta Bożego Narodzenia – wspomina Niwiński – na obczyźnie były bardzo dla nas smutne. Por. (Aleksander) Żabczyński z pozostałymi oficerami obchodził wszystkie baraki i składał wszystkim życzenia. Kolację wigilijną spożywalismy w swoich barakach... Nie zabrakło też kołęd, jak również nieukrywanych już też. Tęsknota i brak wieści z kraju ścisnęły wszystkim serca, ale mimo to nie tracono fasonu polskiego żołnierza. Niwiński przytoczył taką oto anegdotę: Nasze polskie kołеды bardzo podobały się Węgom. Węgierski proboszcz zaprosił kiedyś naszego kapelana do siebie wraz z wybraną grupką naszych żołnierzy, specjalnie w celu nauczania się niektórych polskich kołęd, które zapisywał na papierze nutowym i odtwarzał na domowej fiszharmonii. Dość często i suto częstował nas przy tym „borem” – wspaniałym węgryzmem, co podochoćto śpiewaków. W pewnej chwili jeden z nich zaintonował piosenkę „Koło mego ogródeczka”, którą pozostali podchwycili z ochotą. Okazało się, że ta piosenka o nieco pikantnej treści najbardziej się proboszczowi spodobała i uznał ją za najpiękniejszą kołędę polską. Oczywiście skrzętnie ją zapisał i bardzo prosił, abyśmy tę „kołędę” koniecznie zaśpiewali na chórze podczas mszy świętej w niedzielę najbliższą. Żołnierze solennie to swemu dobroczyńcy*

obiecali i tym samym wpakowali się w tarapaty. Jak zmienić w kołędę piosenkę, w której dziewczyna zawodzi o swym Jasiu: *Chodź do mnie całą wiosnę / czekał na mnie aż urosnę / Chodź do mnie całą*



lato / dawałam mu buzi za to / Chodź do mnie całą jesień / puszczałam go dziurą przez sień / Chodź do mnie całą zimę / a teraz z tęsknoty ginę? Nie było rady i jak wspomina Niwiński: *Zaśpiewaliśmy jedną zwrotkę, używając słów kołedy „Przybieżeli do Betlejem pasterze”. Można sobie wyobrazić zdziwienie internowanych żołnierzy polskich zebranych w kościele na mszy św. dlaczego ta bądź co bądź frywolna piosenka stała się kołędą. Nie zdziwiłbym się, gdyby jeszcze dziś ta „kołęda” była śpiewana przez ludność Felső-Hangony.*

W Boże Narodzenie polskie kołеды rozbrzmiewały i za drutami niemieckich oflagów i stalagów. Niemcy – bardziej niż w okupowanej Polsce – szanowali bożonarodzeniowe zwyczaje swych jeńców. Jakże inaczej polscy jeńcy mieli na przełomie 1939 i 1940 roku u ich sojuszników – Sowieców! Podporucznik Kazimierz Wajda, jeden z oficerów więzionych w Kozielsku, zapisał w dzienniku



garnizon i nie wychylił nawet nosa zza progu. Prawdziwy cud świąteczny.

Wielkimi szczęśliwcami mogli wydawać się hubalczyki tym żołnierzom polskim, których święta zastały w obozach internowania w Rumunii i na Węgrzech, a co gorsza – w niemieckich i sowieckich obozach jenieckich. „Turyści Sikorskie-

pod datą 22 grudnia 1939 roku: *Jutro choinka, no i Wilię będziemy mieli fest. W dzisiejszym rozkazie władze zabroniły nam śpiewać jutro kolędy. No niech nas pocałują w dupę. Będziemy śpiewali cały wieczór*: Inny więzień kozielskiego obozu, jeden z nielicznych, któremu udało się go przeżyć – ksiądz Zdzisław Peszkowski po latach wspominał: *Nawet w tamtych trudnych warunkach udało nam się zorganizować święta. Każdy w moim sektorze dostał nawet jakiś mały podarek... Przed dzieleniem się opłatkiem wystaliśmy najmłodszego, aby zobaczył, czy już świeci gwiazda. Wśród nocnej ciszy zaczęliśmy Wigilię. Składaliśmy sobie życzenia... Wyjść w nocy nie było wolno... choć tak pięknie było na świecie: nieskalany śnieg, cisza, niebo roziskrzone gwiazdami i myśli, które tylko modlitwą się uskrzydlały*. Takie to były święta ludzi w większości skazanych na śmierć. W kozielskich i starobielskich obozach mimo wszystko święta też niosły nadzieję...

Dzisiaj w Warszawie, dzisiaj w Warszawie wesola nowina, / Tysiąc bombowców, tysiąc bombowców leci do Berlina... – oto „kolęda” warszawskiej ulicy ze świąt Bożego Narodzenia w 1941, 1942 i 1943 roku. Jak zapisał w 1942 roku Ludwik Landau w „Kronice lat wojny i okupacji”: *Ludność polska obchodzi święta pod każdym względem niewesoło – choć ostatnie wiadomości o wypadkach wojennych dały trochę otuchy*. Istotnie – pod Stalinogradem dogorywała 6. Armia von Paulusa,



a i wieści o dokonaniach polskich pilotów i marynarzy na zachodzie dawały iskrę nadziei w ponurej rzeczywistości okupacyjnej. I jeszcze była polska wygrana w dalekiej Afryce, gdzie walczyła Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. Karpatczycy opromienieni sławą obrońców Tobruku i zwycięstwem pod Gazalą w grudniu 1941 roku, zapisali w swej kronice: *Pod Gazalą brygada spędziła święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok hucznie i wesoło, do czego przyczyniły się głównie zdobyte magazyny*. A tak o swych pierwszych świętach pod afrykańskim niebem pisali ułani karpaccy: *Pierwsze święta Bożego Narodzenia obchodził Dywizjon Ułanów Karpackich (jeszcze Dywizjon!) w uroczystym nastroju. Do wigilii zasiadły szwadrony w swych miejscach zakwaterowania, życzenia składał im dowódca Brygady i dowódca Dyonu. Każdy żołnierz otrzymał jako dar gwiazdkowy chusteczkę jedwabną z wyhaftowaną na niej tarczą o barwach polskich i napisem „EGIPT 24.12.1940”. Dar pochodził od pana Schönmana z Warszawy, który osiedlił się w Egipcie, ożenił z Egipcjanką i dorobit tu znacznego majątku, między innymi fabryk jedwabiu*.

Najdziwniejszych obchodów świąt Bożego Narodzenia doświadczyło 90 żołnierek Armii Krajowej, które po kapitulacji powstania warszawskiego znalazły się w stalagu XI B/Z w Bergen-Belsen. Pod koniec grudnia 1944 roku w obozie coraz częściej pojawiały się plotki, że będzie on ewakuowany w inne miejsce. Mimo to kobiety nie rezygnowały z przygotowań do nadchodzących świąt. Jak zanotowała jedna z nich w swym dzienniczku: *Święta nie mogą przejść byle jak, to był nasz punkt honoru*. Sprzątano baraki, szykowano drobne upominki i pilnie ćwiczone kolędy. Choinkę miały zastąpić gałązki jełdliny... Niestety, wszystko to zostało zniszczone rozkazem natychmiastowego wyjazdu kobiet 23 grudnia 1944 roku. Kilkadziesiąt żołnierek załadowano do dwóch bydłowych wagonów, w których wydzieloną część zajmowali konwojenci – żołnierze Wehrmachtu. Wigilia wypadła w drugi dzień podróży i początkowo załamane kobiety, postanowiły zasiąść do niej mimo wszystko. Za wigilijny stół posłużył jeden z tobołków przybrany zabranymi na szybko gałązkami jełdliny. Znalazł się i opłatek – dar kolegów „wrześniowców”. Odretwiąc z zimna i zaduchu kobiety nie mogły wstać,

kiedy składały sobie życzenia szybkiego końca wojny, powrotu do domu i oczywiście – zwycięstwa. Podawany z rąk do rąk opłatek dotarł wreszcie do „niemieckiej strefy”. Nastąpiła chwila zawahania i konsternacji, ale świąteczny obyczaj okazał się mocniejszy od wrogości. Stojąca najbliżej żołnierka podała opłatek niemieckiemu strażnikowi. Ten odłamując mikroskopijny kawałeczek, życzył kobietom szybkiego powrotu do ojczyzny. Inny pochwalił



się, że w cywilu był organistą i zaintonował „Cichą noc”. Wszyscy pasażerowie transportu, nie bacząc na dzielącą ich wojnę, wzruszeni śpiewali piękną kolędę. Wieczorem, 25 grudnia pociąg dotarł do Molsdorfu w Turynii, gdzie żołnierki dołączyły do swych towarzyszek z powstania. Tutaj doczekały końca wojny.

Ale koniec wojny nie gwarantował jeszcze Polakom, że mogli spokojnie zasiąść do wigilijnego stołu i tradycyjnie obchodzić święta. Jeden z dowódców oddziału partyzanckiego AK na Kielecczyźnie, wcześniej hubalczyk, kapitan Józef Wyrwa, wspominał ostatnie wojenne święta tak: *Choinkę (na kwaterze – PK) ozdobiliśmy po partyzancku. Umocowana została na piramidzie z karabinów. Osobliwa choinka, typowa partyzancka. Ładnie wyglądała... Ze wzruszeniem dzieliliśmy się opłatkiem. Tworzyliśmy jakby jedną rodzinę, złączoną wspólną niedolą. „Bóg się rodzi” – rozległa się śpiewana półgłosem kolęda. „I co nam zgotuje los w najbliższą przyszłość” – pomyślałem wówczas. Czyż mogłem przewidzieć, że Święta Wielkanocne spędzę... w celi więziennej w „wyzwolonej” przez komunistów Polsce? Tego nikt z nas nie przewidywał. Ale po pierwszym szoku, kolejne święta Bożego Narodzenia znowu obchodzono po polsku – z nadzieją...*

TRA-
DYCJE
POL-
SKIEBOŻE
NARODZENIE

Tradycja obchodzenia Bożego Narodzenia narodziła się w Polsce w XV w. Do XVIII w. okres Bożego Narodzenia był nazywany „godami”, bowiem jak wspominał Gloger: *W dniu... Bożego Narodzenia styka się lato stare z nowem, czyli w mowie dawnych Słowian dwa „gody”*. „Gody” trwały od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, a wszystkie wieczory nazywano „świętami”, wystrzegając się podczas tychże wszelkiej pracy a tylko spędzając czas na wzajemnych odwiedzinach, ugaszczaniu i śpiewaniu prastarych pieśni...

„Gody” i „godowanie” stały się z czasem synonimami uroczystej biesiady. Stąd też wywodzi się „gość”, oznaczający uczestnika uczty, przybywającego w czas „godów”.

Od XVIII w. szczególne miejsce w tradycji bożonarodzeniowej zajmuje Wigilia. Gloger pisał: *Wilja - przedświącie, dzień poprzedzający, tak nazwany z łac. od czuwania, chrześcijanie bowiem noc poprzedzającą dni uroczyste na czuwaniu i modlitwie spędzali a zwykle*

i dzień przedświąteczny pościli. Najuroczyściej zaś wieczorną ucztą postną obchodzili wigilię Bożego Narodzenia.

Ludowe przysłowie mówi: *Jakiś we Wilją, takiś cały rok*. W Wigilię wstawano zatem wcześniej, aby zapewnić sobie przez cały najbliższy rok ochotę do pracy. Istniał przesąd, że nadchodzący rok będzie pomyślny jeśli w wigilijny poranek pierwszym gościem w domu będzie mały chłopiec. Na bogactwo mógł liczyć ten, kto rano umył się w cebrzyku, w którym był pieniążek. Dziewczynę, która tarła mak w Wigilię czekało szybkie zamążpójście. Natomiast skaleczenie się w tym dniu zapowiadało nieszczęście.

O poranku gospodarz rozdawał domownikom opłatki, a gospodyni wręczała kawałek chleba jałowego. W południe jedzono pieczone ziemniaki.

Gospodynie od rana zajmowały się sprzątaniem domu i przygotowaniem wieczerzy. Pracować można było tylko do „pierwszej gwiazdki”. Jej pojawienie się na niebie było znakiem do rozpoczęcia kolacji.

Jest to symboliczne nawiązanie do Gwiazdy Betlejemskiej oznaczającej narodziny Jezusa, którą według Biblii ujrzeli Trzej Królowie na wschodniej stronie nieba.

Zwyczaj ubierania choinki dotarł do Polski z Niemiec, na przełomie XVIII i XIX w., ale początkowo przyjął się tylko w domach szlacheckich i mieszczańskich.

Wcześniej wieszano nad stołem wigilijnym lub nad wejściem do jadalni *podłaźniczkę*

- zielone gałązki świerkowe lub sosnowe, przystrojone jabłkami i orzechami. Wierzono, że szpilki iglaków chronią przed złymi mocami, piorunem i chorobami. Z czasem podłaźniczkę zastąpiono kulami ze słomy, ale zrezygnowano z nich, gdyż nie były tak magiczne jak zielone gałązki.



Choinkę dekorowano pierwotnie owocami, orzechami i ciastkami chlebowymi, a później bombkami i świeczkami. Ozdoby wieszane na choince miały konkretne znaczenie: gwiazda na czubku oznaczała Gwiazdę Betlejemską, bombki symbolizowały rajskie owoce, a łańcuchy przypominały o grzechu i jednocześnie cementowały więzi rodzinne.

Przed wieczerzą gospodarz przynosił do domu snopy zboża, które stawiano



► Dokonczenie ze str. 11

w rogach izby, rozrzucano na podłodze i upychano za belki. Miały one zapewnić dobre plony. Po wieczerzy wigilijnej: *Lud wiejski... ze słomy tych snopów kręci małe powrosta i... owiżuje niemi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły* (Gloger).

W niektórych regionach snopy zboża zastępowano sianem niedojedzonym przez bydło, a zwłaszcza woły. Te zwierzęta otaczano największym szacunkiem, gdyż w stajence betlejemskiej Dzieciątka ogrzewało się ciepłem wołu. Zwyczaj ten zniósł edykt, w 1780 r., biskup krakowski.

Stawianie snopów nie było tylko zwyczajem chłopskim. Gloger podkreślał: *U pani podwojewodziny Dobrzyckiej w Pęśach na Mazowszu, jeszcze w pierwszej połowie XIX w. nie siadano do wiliłi bez snopów żyta po rogach komnaty stołowej ustawionych*.

W domach mieszczańskich kładziono pod obrus, obowiązkowo koloru białego, którym nakryto stół wigilijny, sianko symbolizujące stajenkę betlejemską.

Przy stole zostawiano miejsce dla ducha przodka. Ponieważ istniało ryzyko, że nie zechce on usiąść na miejscu dlań przygotowanym, to każdy najpierw dmuchał na swoje siedzisko, aby nie zgnieść przybysza z zaświatów. W piecu podtrzymywano przez całą noc ogień, przy którym mogły się ogrzewać zziębnięte dusze.

Do kolacji musiała zasiąść parzysta liczba osób - w przeciwnym razie nadchodzący rok mógł okazać się pechowy. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, zapraszano na ucztę parobków i żebraków.

Wieczerzę rozpoczynano od czytania Ewangelii wg św. Łukasza. Następnie najstarszy z rodziny przełamywał się opłatkiem z każdym po kolei, według starszeństwa i godności. Opłatki, będącemu symbolem pojednania i przebaczenia, przypisywano magiczne właściwości. Miał on chronić obojgą przed wpływem złych mocy, a domownikom zapewnić szczęście. Specjalnie wypiekany kolorowy opłatek podawano zwierzętom, co miało je chronić przed chorobą i urokiem.

W dawnej Polsce wieczerza wigilijna u ludu składała się zwykle z potraw 7-miu, szlachecka z 9-u, pańska z 11. *Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie* (Glo-

ger). Nieparzysta liczba dań miała przynieść biesiadnikom szczęście.

W niektórych regionach tradycja nakazywała natomiast przygotowanie potraw w liczbie będącej wielokrotnością sześciu - zazwyczaj przyrządzano ich sześć lub dwanaście.

Podczas Wigilii nie jedzono mięsa, bowiem tego dnia ludzie i zwierzęta tworzyli jedną rodzinę. Jako pierwszą podawano, w zależności od regionu, polewkę migdałową lub rybną, zupę piwną, polewkę z siemienia lnianego lub kiszony żur z ziemniakami, zupę grzybową lub barszcz.

W jednym uszku do barszczu umieszczano grosik - kto na niego trafił, miał mieć zapewnione w nadchodzącym roku szczęście i bogactwo. Na stole była także kasza, przyrządzana na różne sposoby, kluski z makiem, pierogi i kluski z grzybami, kutia, ryby, strucla, której pieczenie było rytuałem.

W Wigilię pito tradycyjnie piwo, a od XIX w. również wódkę.

Od XV w. w domach zamożniejszych panie rozdawały w tym dniu „kolędę”, czyli *podarki swej czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi* (Gloger).

Wigilijny wieczór był okazją do wróżb. Jedną z nich było podrzucanie przez gospodarza pełnej łyżki kutii - im więcej ziaren pszenicy przykleiło się do belek, tym lepsze miały być plony w nadchodzącym roku. W innej - pod talerze wkładano różne przedmioty. To, co się wylosowało miało symbolizować wydarzenia czekające w niedalekiej przyszłości: węgiel oznaczał żalobę, sól - łzy, chleb - sytość i dostatek, pierścienek - rychły ślub, a mirt - zaręczyny.

Osoby szukające partnera wyciągały spod obrusa źdźbła siana. Zielone oznaczało ślub, żółte - życie w samotności, krzywe i pokręcone - dalsze czekanie.

Wierzono, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem. Na Pomorzu był zwyczaj pojenia wódką kogutów w podziękowaniu za całoroczne budzenie.

Do tradycji należały odwiedziny koledników, którzy odgrywali różne scenki, a w zamian dostawali coś od gospodyni.

Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, czy to w chacie czy w pańskim dworze, oboje gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kołęd o Narodzeniu Jezusowem (Gloger).

Pierwsze polskie koledy pochodzą z I połowy XV w. - w 1424 r. została spisana koleda zaczynająca się od słów: *Zdrow bądź, krolu anielski*. Jednak większą popularność zdobyła pochodząca z kancjanału Jana z Przeworska, z 1435 r., XIV-wieczna koleda „Chrystus się nam narodził”. Jej autor jest nieznan, ale tekst został prawdopodobnie zapożyczony z łacińskiej koledy



„Christus natus est nobis”. Wiele koled powstało na przełomie XVII i XVIII w., wśród których są także te wpisane do kanonu polskiego dziedzictwa kulturowego, jak np. „W żłobie leży”, „Bóg się rodzi” autorstwa Franciszka Karpińskiego, nazywana królową polskich koled, oraz „Lulajże, Jezuniu”.

Każda Wigilia kończyła się udziałem w pasterce, odprawianej zawsze o północy. Zwyczaj celebrowania mszy pasterkiej, upamiętniającej przybycie do Betlejem pasterzy, którzy jako pierwsi oddali hołd nowonarodzonemu Chrystusowi, pochodzi z Włoch. Pierwsze pasterki odbywały się już w IV w. w najstarszym rzymskim kościele - bazylice Matki Bożej Większej na Eskwilinie. Obecnie msza ta odprawiana jest w Watykanie dwie godziny wcześniej niż nakazuje to tradycja.

A. WOLSKI